

Czy nie lepiej samemu zginać? Lufa do skroni, jedno ruszenie palcem i skończą się męki. Tak, jego męki się skończą, ale zaczną się jej. Ona taka nerwowa, wrażliwa, tak odczuwająca każde nieszczęście, dalsze jej życie byłoby jednym pasmem zgryzoły i męki po jego samobójstwie. Nowy dowód miłości da jej, gdy zginie przypadkiem na polowaniu, albo wypadnie z wagonu... Niech żyje szczęśliwa, on jej nie zamąci spokoju.

Czuł pewne zadowolenie z tego postanowienia, był nawet dumny ze swego bohaterstwa, ale gdzieś z głębi dobył się spokojny głos: poco zaraz ginać? co zyskasz na tem? czy nie lepiej zbadać, ile prawdy jest w tym liście? Wpierw trzeba się przekonać, rozmówić z nią, zwrócić uwagę jej na następstwa tego kroku, przemówić do rozumu... bo na śmierć jest zawsze czas.

Ta myśl uspokoiła go cokolwiek, lecz gdy spojrział na jej fotografię, którą dla siebie umieścił na biurku, porwała go znów furja zazdrości. Patrzył na jej jasne czoło, piękne, rozkochane oczy, na usteczka słodkie, które tyle razy całował i słyszał te zawsze pożądane od ukochanej kobiety słowa miłości; na tę szyję białą, na jej biust dziewczęcy, i oczy mgłą mu zasłzyły na myśl, że kto inny będzie całował tę twarzyczkę ukochaną, że ona będzie takimi samymi rozkochanymi oczyma patrzyła na innego i szeptała o miłości i oddaniu się na całą wieczność, jak to mówiła jemu w pierwszych dniach szczęścia.

Drażniła go ta fotografia, nagłym ruchem wziął ją w rękę, chciał zniszczyć, ale przemogło w nim uczucie i schował ją do biurka.

— Jaśnie panie, — powiedział lokaj, otwierając drzwi cicho, — czy podawać kolację?

— Dawaj!... Nie przyjdę do stołu.

Zmęczony chodzeniem w kółko, usiadł, załamał ręce, aż kości zachrzęszczały i szepnął bezradnie:

— Co tu robić?

Przyszło mu na myśl, ażeby kogoś się poradzić, ale kogo? Stryj Emil wyjechał, a ciotka jej zawsze przyzna słusność żonie. Innym nie może się zwierzyć ze swej hańby.

Musi z nią się zobaczyć. Wprawdzie ta pani napisała, że mam jej oszczędzić wszelkiego spotkania, uśmiechnął się gorzko, ale ona musi się pogodzić ze spotkaniem, gdyż w inny sposób nie da się rozwiązać ta sprawa.

I jaka z niej czuła matka! Oddaje swój posąg, a hańbą okrywa dziecko! Rozczulił się nad Ninką i postanowił nie przyjmować dla niej posagu od tak występnej matki. Dziecka nie zobaczy nigdy i ja sam ją wychowam, jak najdalej od takiej kobiety bez serca, bez sumienia, bez honoru. Ninka zapomni, że kiedykolwiek widziała matkę, bo w chwili rozvodu ona umarła dla dziecka.

Odezwało się dyskretne pukanie do drzwi.

— Kto tam? — zawołał gniewnie.

Drzwi otworzyły się cicho i wychyliła się głowa trochę przestraszonej bony, która cicho powiedziała:

— Proszę pana, Ninka tak płacze, że może dostać konwulsji.

— Co się stało?

— Tak za panem. Nie chce jeść, ani spać, ani bawić się, tylko płacze i płacze za tatusem.

— Dobrze... zaraz przyjdę, — wstał z trudem i pochylony, stąpając ciężko, poszedł do dziecka, które żałośnie płakało i lkało.

Po dość długich czułościach dziecko trochę się uspokoiło, pozwoliło ułożyć się w łóżeczku pod warunkiem, że tatuś zostanie. Chcąc utulić rozżaloną Ninkę, usiadł, a wiedząc, że dziecko nie jadło, spytał:

— A może co zjesz, Nineczko?

— Głodna jestem, ale i tatuś zje.

Przyniesiono kolację, a on, przypomniał sobie o jutrzejszym wyjeździe, rzekł do lokaja:

— Poproś pana rządcę do mnie i stangretowi każ na jutro rano przygotować konie, pójdą na kolej.

— Czy jaśnie pan każe powóz?

— Nie, wystarczy wolant.

Ciotka, która siedziała w pokoju Ninki, spytała nieśmiało:

— Czy pan wyjeżdża jutro?

— Tak jest.

— Na długo?

— Nie wiem.

— Taka jestem niespokojna o Wandzię, — westchnęła, — już tydzień bez wiadomości o niej.

— Nic jej nie brakuje, — rzekł szorstko, — a o troskliwości pani powiem jej.

— Ach, do niej pan jedzie! Jakże mnie to cieszy, może nareszcie polepszyło się jej i wróci do nas.

On miał ochotę zakląć, ale zadowolili się wściekłym spojrzeniem i zaczął jeść gwałtownie.

— Tatusiu, i Ninka pojedzie, — prosiła cicho.

— Gdzie? Dokąd?

— Do mamusi. Mamusia taka sama jedna, a Ninka pokocha mamusię.

— To niemożliwe, Nineczko! To bardzo da-

na pomysł, że z miejsca ukarze żonę, nie pozwalając jej zobaczyć dziecka i rzekł z dobrym uśmiechem:

— Dobrze, Nineczko, pojedziesz ze mną, ale bądź grzeczna i śpij spokojnie.

— A pojedę do mamusi?

— Pojedziesz.

## XVIII.

Nazajutrz pan Jerzycki z dzieckiem i boną wyjechał do Zakopanego.

W czasie podróży umyślił nie zajeżdżać wcale do Zakładu pod Czerwonym Wirchem, lecz do hotelu, z obawy, że żona nie zechce go przyjąć.

Dziecko, nienawykłe do jazdy koleją, było tak zmęczone, że zaraz po przyjeździe usnęło, mimo że, jak na czerwiec, godzina piąta po południu była wczesna.

Wprawdzie w drodze powziął zamiar napisania listu do żony z prośbą o wyznaczenie godziny i miejsca do rozmowy, ale gdy przyjechał na miejsce, gdy wiedział, że ona jest tak blisko, postanowił pójść do niej. Rozumował, że jeśli żona zawzięła się, może odmownie odpisać, a gdy sam przyjdzie, nie będzie miała odwagi zamknąć drzwi przed nim. Dotychczas jestem jej ślubnym mężem, dodawał sobie odwagi, więc mam prawo widzieć się z moją żoną.

Ubrał się staranniej niż zwykle i poleciwszy bonie, ażeby dziecka nie odstępowała, wyszedł i skierował się do Zakładu pod Czerwonym Wirchem. Szedł wprawdzie równym, miarowym krokiem, twarz miał spokojną, uprzejmą, był pewny swej zimnej krwi, jednak ku jego niezadowoleniu łukło mu się serce, uczuwał dreszcze zimne i gorące, co łomaczył zmęczeniem podróży.

Wszedł do vestibulu pełnego kwiatów i zieloności, a przez wielkie, otwarte okna płynęło orzeźwiający, górskie powietrze. Właśnie miał spytać portyera, czy pani Jerzycka jest w swoim numerze, gdy spojrział przez oszklone drzwi w głąb halli i ujrzał żonę w towarzystwie młodej pani zbliżającą się do vestibulu.

Mimo swej zimnej krwi i mimo, że przypuszczał możliwość tego spotkania, zadrżał, pobladł i stał jak wrośnięty w ziemię, wpatrując się w żonę. Zaraz w pierwszej chwili zauważył, że wygląda zdrowo, że jest piękniejsza, aniżeli była, a jej ruchy i chód przypominały mu czasy, gdy była jego narzeczoną.

Tymczasem pani Wanda, która po wyjeździe Borowieckiego żyła bardziej odosobniona, aniżeli dawniej, nie zwracała na nikogo uwagi i z żywością rozmawiała z Dorcią.

Była już o kilka kroków od stojącego na boku męża, gdy zauważyła czyjś uparty wzrok na sobie. Rozejrzała się i oczy ich spotkały się.

Przystanęła na mgnienie oka, zarumieniła się i pierwszym jej odruchem była chęć cofnięcia się. Lecz już Jerzycki oprzytomniał, zbliżył się z uprzejmym uśmiechem, mówiąc:

— Prześlicznie, Wandziu, wyglądasz, — wziął jej rękę i ucałował.

Dorcia wielkimi oczyma patrzyła na oboje, nie wiedząc, kto jest ten pan, przemawiający tak poufale.

— Mój mąż... panna Rawicka.

Przywitał się z nią bardzo uprzejmie i rzekł:

— Widzę, że panie wybrały się na przechadzkę, czy mogę towarzyszyć?

Pani Wanda uprzytomniła sobie miny i rozmowy towarzystwa, gdy zobaczą ją z mężem. Na to nie może pozwolić i po pewnem wahaniu powiedziała:

— Istotnie, chciałyśmy się przejść, ale wobec takiej niespodzianki wrócimy. Dobrze, Dorciu? — Jak pani chce, — szli do pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Pozwoliła ułożyć się do łóżeczka pod warunkiem, że tatuś zostanie.

leko i mamusia gniewałaby się, że Nineczka tak się męczy.

— Ja chcę do mamusi!... Do mamusi! — była blizka płaczu.

— Jak to dziecko tęskni do mamusi, — odezwała się ciotka z błogim uśmiechem.

Ninkę, już rozstrojoną, słowa te pobudziły do uporczywego postawienia na swoim, i tonem żądania, do czego ją ojciec przyzwyczaił, powiedziała:

— Tatusiu, weź mnie ze sobą... tatusiu!

— Nineczko, kupię ci powozik i żywego konika.

— Ja nie chcę, tylko do mamusi.

— Później pojedziesz.

— Tatusiu kochany, — zerwała się z łóżeczka i wskoczyła na kolana ojca, — weź mnie, weź, — głaskała go rączką po twarzy, — będę grzeczna.

— Nineczko! — ścisnął dziecko z żalosnym rozczuleniem, tak mu matkę przypominało, — tylko na krótko rozstajemy się.

To słowo przypominało Ninie wiersz, który zawsze rozczulał ojca i zaczęła:

— „Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się nie mogę!... a tatuś odjeżdża!

On szukał sposobu zadowolenia Ninki i wpadł